

## 17. Podróż w nieznane

Mój powrót do pracy i zwyczajnego funkcjonowania stanowił ciężką próbę charakteru. Ze swoim potężnym darem mogłem robić wszystko, co tylko chciałem, więc otworzył się przede mną niespotykany ogromny zasób niemoralnych pokus. Moja ciekawość sprawiła, że szybko chciałem pobawić się nowym życiem. Do tamtej chwili w swoich wizjach skupiałem się na przeszłości i najbliższej przyszłości, jednak czułem, że jestem w stanie wybiegać w czasie znacznie dalej. Postanowiłem przy najbliższej okazji przekonać się, co rzeczywiście potrafię. Chciałem wykorzystać swoje umiejętności tam, gdzie mogły mi przynieść najwięcej korzyści.

Zacząłem od mojej relacji z szefem. Zamierzałem dowiedzieć się, na czym stoję w pracy i przy okazji, wykorzystując nabytą wiedzę, być może poprawić swoją sytuację materialną.

Mój przełożony miał w zwyczaju zostawać w pracy po godzinach. Wiedząc o tym, któregoś razu postanowiłem zostać razem z nim sam na sam, aby nikt mi nie przeszkadzał. Liczyłem na doświadczenie wizji razem z pożegnalnym uściskiem dłoni. Obawiałem się jednak, że tak krótki kontakt może okazać się niewystarczający. Musiałem rozegrać to w taki sposób, żeby trwał trochę dłużej niż zwykle. Ta niepozorna sytuacja była dobrze przemyślanym planem, który realizowałem, wykorzystując brak jakichkolwiek podejrzeń przełożonego.

- Szefie, spadam do domu – zaczepiłem go, gdy robił sobie kawę w kuchni.
- Czas najwyższy. Co cię tak tu przetrzymało?
- Miałem parę zaległych tematów, których nie zdążyłem odrobić w godzinach pracy.
- No rozumiem, ja jeszcze tu trochę posiedzę. Leć już, odpocznij.

Wydawał się przygnębiony. Nabrałem wątpliwości, czy jest to najlepszy moment na rozmowę. Gdy już wyciągał rękę w moim kierunku, nie zastanawiając się za wiele, postanowiłem jakoś go rozproszyć, żeby dać sobie odrobinę więcej czasu.

- Przy okazji, skoro jesteśmy sami, chciałbym o czymś panu powiedzieć.
- O czym takim? – Opuścił dłoń.
- Wiem, że ostatnio wiele się wydarzyło. Utrzymanie tak niewydajnego pracownika na posadzie musiało być trudne. Jest już ze mną na tyle dobrze, że wyniki mojej pracy

powinny być zadowolające. Daję z siebie dużo i z każdym dniem coraz lepiej odnajduję się w tym, co robię.

– Widzę to, Robert, bardzo się cieszę.

– Ja również. Chciałbym panu podziękować za cierpliwość i wszystko, co pan dla mnie zrobił. – W tym momencie sam wyciągnąłem do niego rękę.

– Miło to słyszeć. Pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć. – Uścisnął ją z przejęciem.

Wtedy mogłem przejść już do kluczowej części swojego planu. Zdecydowałem się utrzymać nasz kontakt przy pomocy poważnych słów:

– Niezależnie od tego, co złego nas spotyka i jak bardzo odechciewa się żyć, możemy w nieznanym ludziach odkryć dobrą duszę, co nie raz okazuje się dla nas kluczowe. Jakkolwiek dziwnie to zabrzmie, jest pan w wąskim gronie ludzi, którym zawsze będę wdzięczny za pomoc w podniesieniu się po upadku.

Widziałem, jak zmienił się wyraz jego twarzy. Był wyraźnie poruszony moimi słowami. Osiągnąłem zamierzony cel – dałem sobie więcej czasu i wprowadziłem taką atmosferę, że nie mogło go dziwić moje nietypowe zachowanie.

Po chwili ciszy ścisnął wargi i położył wolną dłoń na moim ramieniu, chcąc dodać mi w ten sposób otuchy. Tuż po tym zamknąłem oczy, a już po chwili znalazłem się w wizji, w której widziałem siebie z jego perspektywy.

Gdy już chciałem powędrować daleko w przyszłość, zobaczyłem, że późnym wieczorem wyciąga śpiwór i kładzie się spać w biurze. Wydało mi się to dziwne, ale tylko przez chwilę, bo zaraz po tym okazało się, że robi to samo następnego dnia i następnego... Gdy nadchodził weekend, traktował biuro jak mieszkanie. Gdy był środek tygodnia, udawał, że zostaje po godzinach, żeby nikt go o nic nie podejrzewał.

Chcąc zrozumieć tę sytuację, cofnąłem się wstecz. Dowiedziałem się, że jest w separacji z żoną, nie widuje dzieci i ma poważne problemy finansowe. Przejęty udałem się w przyszłość, do momentu, w którym coś się miało zmienić. Niestety zobaczyłem, jak kompletnie stacza się na dno. Był zupełnie samotny, pogrążony w depresji, z poważnymi problemami alkoholowymi... Jego przyszłość przypominała moją niedawną przeszłość.

Nie tego chciałem się dowiedzieć, ale wyszło nawet lepiej. W swojej intrydze planowałem zmanipulować go, żeby sobie pomóc. Tymczasem okazało się, że to on bardziej jej potrzebuje. Moje wcześniejsze podziękowanie było zupełnie szczere, dlatego

gdy tylko dowiedziałem się o jego trudnościach, chciałem w jakiś sposób mu się odwdziżyć. Wsparcie go w znalezieniu wyjścia z tej trudnej sytuacji stało się dla mnie zdecydowanie ważniejsze od moich wcześniejszych zamiarów. Chciałem tego z całego serca, bo widziałem w nim dobrego człowieka.

W swojej wizji praktycznie nie czułem zmęczenia, jakie pojawiało się we wcześniejszych. Miałem wrażenie, że gdybym tylko chciał, mógłbym dokładnie przefiltrować całe jego życie. Nie mając jednak potrzeby dowiadywania się niczego więcej, otworzyłem oczy.

– Dobrze się czujesz?

– Dlaczego pan pyta?

– Dziwnie zmrużyłeś oczy i nagle zbladłeś. Myślałem, że zrobiło ci się słabo.

– Faktycznie, lekko zakręciło mi się w głowie. – Kłamałem, bo czułem się bardzo dobrze.

– Usiądź. Naleję ci wody. To pewnie z przemęczenia. Nie powinienes się jeszcze tak przesilać, przecież niedawno wyszedłeś ze szpitala.

– Niech się pan nie przejmuj, to nie to, co pan myśli. Od śniadania nic nie jadłem, a jest już późno.

– Zaoferowałbym ci coś do jedzenia, ale nie mam czym się podzielić.

– Ponoć przywożą tu dobrą pizzę. – Uznałem, że jest to dobra okazja do pogadania na temat jego sytuacji.

– A nie wybierałeś się do domu?

– Wybierałem, tylko do kogo?

– No tak... OK, w takim razie zamówmy pizzę.

Zaczęliśmy swobodnie rozmawiać na luźne tematy, po czym przeszliśmy do dyskusji o moim życiu prywatnym. W międzyczasie zaproponował, żebyśmy mówili sobie po imieniu. Było to swego rodzaju wyróżnienie, bo wszyscy w biurze go tytułowali. W ten sposób szef, którego wcześniej musiałem traktować z dystansem, stał się dla mnie Tomaszem – kolegą w potrzebie.

W trakcie dalszej rozmowy niechętnie otwierał się w tematach dotyczących jego życia. Zmieniło się to dopiero po tym, jak zjedliśmy pizzę, a on wyciągnął z szafki whisky. Śmieszne było to, że zrobił to niepewnie, martwiąc się o moją psychikę, podczas gdy ja sam, zupełnie spokojny o siebie, martwiłem się o niego.

Kiedy już trochę wypiliśmy, zapytałem go o dzieci, po czym przejmująco opowiedział mi o swoich córkach. Starsza z nich miała siedem lat, a młodsza cztery. Rozmowa o rodzinie wyraźnie go smuciła, dlatego uznałem, że to dobry moment, żeby sprowokować go do głębszych wyznań.

- Tomek, co jest?
- Z czym?
- Przecież widzę, że się zdołowałeś.
- Daj spokój.
- No mów, nikomu przecież nie powtórzę.
- Nie widziałem ich prawie od miesiąca. Rozwodzę się, a żona robi mi pod górkę.

Do tamtej pory nie widziałem go jeszcze tak zdołowanego.

- Tak chyba nie można...
- Co z tego, że nie można? Tłumaczy, że są chore. Nic z tym nie zrobię. Nawet z pomocą prawnika nie mogę nic ugrać.

– Rozumiem, że cały czas się kłóćcie? – pytałem o coś, o czym doskonale wiedziałem.

- Tak.
- Nie dziwię się, że tak cię to męczy. Przecież ona krzywdzi też te dzieciaki.
- No właśnie.

– Mieszkasz tutaj, prawda? – Postanowiłem nie owijać w bawełnę.

- Skąd wiesz?
- Niedawno chciałem coś zabrać z biura w środku nocy i widziałem cię przez okno.
- Mówiłeś o tym komuś? – Wyglądał na zażenowanego.
- Przestań. Nie podejrzewaj mnie o plotkowanie.
- Dzięki... Dobry z ciebie chłopak...

Wraz z dalszą rozmową wyraźnie zwiększało się tempo naszego picia. Widać było, jak bardzo potrzebował wyrzucenia z siebie tego, co go gryzło.

- Czemu nie zamieszkaś w hotelu albo czegoś nie wynajmiesz?
- To już oddzielny popieprzony temat.
- Opowiadaj...
- Parę miesięcy temu zainwestowałem w spółkę. Właściwie włożyłem w nią większość oszczędności. Między innymi przez to rozsypało się moje małżeństwo. Miało być pięknie i kolorowo, a o tej porze mieliśmy już smażyć się w ciepłych krajach. Niestety, biznes

okazał się nietrafiony i jak na razie przynosi duże straty. Ja wyniosłem się z domu, spłacam kredyty i żyję z bieżących wpływów z drugiej firmy, a i te są też mniejsze niż kiedyś. Najgorsze, że nawarstwiają mi się długi i nie za bardzo nadążam łątać dziury, a co dopiero stanąć na nogi.

– Jakie masz wyjścia?

– Sprzedaż firmy albo liczenie na cud.

– Przyciągam ostatnio sporo cudów, więc powiedz, co masz na myśli.

– No, na przykład bierzemy obecnie udział w dużym przetargu. Tak cennego kontraktu nie udało się nam jeszcze zdobyć. Kilkanaście rozbudowanych stron dla firmy pożyczkowej, aplikacje mobilne, kampanie reklamowe i późniejsza obsługa. Całość warta kilkaset tysięcy na początek, docelowo wartość może nawet i ponad dwa, dwa i pół miliona. Wygranie tego ustawiłoby mnie na lata.

– Jakie mamy szanse?

– Niewiele mniejsze miałbym, grając w lotka. Jesteśmy za mali na takie rzeczy, nie mamy niczego podobnego w portfolio. No, ale próbujemy, warto dawać sobie szansę na cud, prawda?

– Nie porywasz się z motyką na księżyc? Taka firma będzie chciała odpowiednich gwarancji. Skąd ewentualna kasa na pokrycie kar umownych?

– Z banków. Mamy odpowiednią zdolność. Dla nich ta firma jest rentowna, bo w ostatnich latach zarobiła całkiem sporo. Oprócz tego inwestowałem w środki trwałe, więc mieliby z czego to ściągnąć.

– Ma to sens. A co z realizacją? Przecież sami nie dalibyśmy rady z tak skomplikowanym projektem.

– To tylko pozorny problem. Jak masz projekt i kasę, to zatrudniasz specjalistów na zlecenie. Programiści pracują tak w większości przypadków.

– A ta kasa byłaby z zaliczki...

– Oczywiście, że tak. Wszystko jest przemyślane, musiałoby się udać. Gorzej z przekonaniem inwestora.

– Przygotowaliście już ofertę?

– Zaczęliśmy, ale nie wiem nawet, czy się wyrobimy w wyznaczonym czasie.

– Wyślij mi to, co macie.

– A po co?

- Nie ufasz mi?
- Po prostu jesteś grafikiem, zastanawiam się, do czego jest ci to potrzebne.
- Tomek... mam dla ciebie propozycję.
- Jaką?
- Jeśli załatwię ci ten kontrakt, zrobisz ze mnie wspólnika.
- Co ty wygadujesz? – Zaśmiał się. – Może zwolnijmy z tym piciem? Z całym szacunkiem do ciebie, ale logika przeczy temu, co mówisz. I tak praktycznie nie mamy szans na wygranie.
- Więc nie masz nic do stracenia. Wcześniej pracowałem w handlu i mam dobre podejście do klienta. Mam też parę swoich sposobów na przekonywanie człowieka. Potrzebujesz tej kasy, obaj potrzebujemy. Załatwię tę umowę i jesteśmy wspólnikami fifty-fifty. – Wyciągnąłem w jego kierunku dłoń jak dla potwierdzenia zakładu.
- W porządku, niech będzie. – Podał mi swoją bez przekonania.
- Ofertę wyślij mi teraz, bo później zapomnisz. Jutro nad nią posiedzę w domu, OK?
- Jutro to będziesz leczył kaca, ja zresztą też – rzucił rozbawiony.
- Dobra, dobra... nie przyjdę do biura, ale popracuję.
- No, zobaczymy.

Tomek posłusznie wysłał mi ofertę, o którą poprosiłem, i jeszcze długo po tym wyśmiewał mój pomysł. Od pierwszej chwili czułem jednak, że ten szalony plan może wypalić. Los podsunął mi okazję, żeby pomóc zarówno jemu, jak i sobie.

Piliśmy do późnej nocy. Gdy skończyliśmy, nie chciało mi się jechać do domu, więc położyłem się spać w biurze. Kreatywność człowieka pod wpływem alkoholu jest zadziwiająca. Złączyłem ze sobą kilka krzeseł z salki konferencyjnej i położyłem się z zadowoleniem spać na swoim nowym łóżku. Wystarczyła jednak chwila, żebym spadł z tej dziwnej konstrukcji na podłogę. Byłem tak pijany, że wytarta od butów wykładzina ostatecznie wydała mi się lepsza niż najdroższa aksamitna pościel.

Nad ranem obudził mnie ból pleców. Tomek dalej spał jak zabity, a ja na potężnym kacu udałem się komunikacją miejską do domu. Podróż była na tyle długa, że przysnąłem jeszcze po drodze, przez co przegapiłem swój przystanek i wylądowałem za miastem, w Jabłonie. Na szczęście była to już pora dziennych kursów autobusów i dość łatwo mogłem dojechać stamtąd do domu.

Kiedy czekałem na przystanku, podszedł do mnie młody chłopak, prosząc o drobne. Od razu rzuciły mi się w oczy jego drgawki i sine od ukłuc ręce. Wyciągnąłem z kieszeni dziesięć złotych i wręczyłem, zaciskając pięść na jego dłoni, dzięki czemu sprawdziłem, co go czeka. Niestety nie miał tyle szczęścia, co ja...

Zobaczyłem w nim człowieka, którym omal się nie stałem. Poczułem odpowiedzialność za jego życie, bardzo chciałem mu pomóc, ale mój skacowany umysł nie pomagał. Kiedy ode mnie odchodził, przyszło mi do głowy coś szalonego. Pomyślałem, że już dwa razy szok uchronił mnie od śmierci i tak samo może być w jego przypadku.

Dogoniłem go i nie przejmując się tym, jak to wygląda, położyłem rękę na jego ramieniu. Kiedy potwierdziło się to, na co liczyłem, przerwałem wizję. Gdy wpatrywał się we mnie ze zdziwieniem, powiedziałem mu coś, co sam dawno temu usłyszałem od tajemniczego starszego człowieka po swoim pierwszym przedawkowaniu... Powiedziałem, że wszystko będzie dobrze.

Oddalając się od niego, wyciągnąłem z portfela wizytówkę policjanta, który odwiedził mnie w szpitalu, i wybrałem jego numer.

– Słucham.

– Dzień dobry, komisarzu. Z tej strony Robert Pelczar. Przypomniałem sobie to, o co pan pytał. Człowiek, którego pan szuka, nazywa się Bartosz Dębski i mieszka na Choszczówce w okolicach oczyszczalni. Ulica Myśliwska dziewięćdziesiąt dwa. Wiem, że trzyma to gównno w domu.

– No proszę... skąd taka nagła zmiana? Nie wkręcasz mi jakiegoś kitu?

– Nie, proszę go sprawdzić.

– Tak zrobię.

Podąłem mu dane tego biednego chłopaka z przystanku. Chociaż wyglądało na to, że go wrabiam, ze swojej wizji wiedziałem, że nie wyląduje w więzieniu. W ten dziwny sposób powodowałem właśnie ciąg zdarzeń, który nie tylko doprowadzi go na odwyk, ale i pomoże policji dotrzeć do dilerów sprzedających mu narkotyki.

W trakcie rozmowy umówiłem się na złożenie oficjalnych zeznań na komendzie, i jeszcze tego samego dnia potwierdziłem, że pamiętnego dnia kupiłem od niego heroinę.

Chociaż żywiłem nadzieję, że w taki sposób pomagam innym, za moimi działaniami skrywała się chęć poprawy własnego stanu psychicznego i materialnego. W rzeczywistości

ta zabawa z losem dawała mi tym większą satysfakcję, im większe korzyści mi przynosiła. Ślepo wierząc w swoją szlachetność, stawałem się więc coraz bardziej próżny.

*Głodny i przemęczony, spojrzałem na niebo, prosząc o wskazówkę. Wtedy ujrzałem lecącego ptaka, co ożywiło we mnie nadzieję. Jego lot wskazał mi kierunek, który mógł zaprowadzić mnie do lądu. Tuż po nastawieniu steru, mimo że opadałem z sił, pełen nadziei zasnąłem na gołych deskach pokładu.*